OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Poniedziałek 16 Stycznia 1933 | Nr 16

Pomoc dla bezrobotnych

Ciężka sytuacja w instytucjach ubezpieczeniowych

tematem obrad w komisji budżetowej

Komisja budżetowa rozpatrywała wczoraj budżet Ministerstwa Opieki Społecznej, a więc tego resortu, na którym z natury rzeczy skupia się powszechna uwaga i zainteresowanie a w szczególności warstwy pracującej.

Referent p. Sowiński (B. B.) podkreśla z uznaniem, iż budżet pozostał w niezmienionej wysokości, mimo ciężkiej sytuacji. Twierdzenie to zbił jeden z posłów opozycyjnych, wskazując słusznie, że przecież Ministerstwo Opieki Społecznej zostało w roku bieżącym rozszerzone przez przyjęcie Departamentu Służby Zdrowia oraz niektórych działów Urzędu Emigracyjnego, czyli stąd wniosek prosty, że faktycznie budżet jest niższy niż zeszłoroczny.

Wydatki budżetu Min. Opieki zamykają się sumą 99 milj. 949 tysięcy 700 zł. Dochody wynoszą 2 milj. 41 tys. 500 zł., jest to więc budżet wybitnie deficytowy.

Referent przechodzi do omówienia poszczególnych działów budżetu. Z uznaniem mówi o ciężkiej pracy inspektorów pracy i rezultatach tej pracy. W r. 1932 przeciętna praca jednego robotnika na tydzień wynosiła poniżej 40 godzin, w przemyśle włókienniczym 30 — 39 godzin, w mineralnym 34 — 40 godzin. Dzięki naciskowi, wywieranemu przez rząd, obniżono w zakładach o ruchu ciągłym, pracę z 56 na 48 godzin; wyjątkowo tylko pozwolono na dłuższą pracę podczas kampanji w cukrowniach i palaczom w cegielniach. Według mniemania referenta, w wypadku, gdyby udało się w całości przeprowadzić obniżenie czasu z 56 na 48 godzin (w zakładach o ruchu ciągłym) stan zatrudnienia w tych zakładach zwiększyłby się o 16 proc.

Przechodząc do instytucyj ubezpieczeń społecznych, zaznacza p. Sowiński, że rok ubiegły był dla nich niezmiernie ciężki. Dochody maleją, świadczenia rosną, rosną zaległości od pracodawców.

I tak np. w Kasach Chorych przypis składek z 272 miljonów w r. 1930, spadł na 195 miljonow. Zadłużenie pracodawców wzrosło z 98 milj. na 117 milj. zł., świadczenia spadły z 231 milj. zł. na 156 milj. zł. Liczba ubezpieczonych wynosiła w r. 1930 2.327.716 osób, a w 1932 — 1.950.000 osób. Najbardziej zagrożonym z Zakładów Ub. Społ. jest Z. U. P. U. na wypadek braku pracy. Zaległości, które w r. 1929 wynosiły 9.900 tys. zł. wynoszą w r. 1930 — stanowiły 39 milj. zł. a w r. 1932 wynoszą nominalnie 4.500 tys. zł., ale wobec zaległości ze strony pracodawców rok został zamknięty deficytem około 10 miljonów zł.

Sprawozdawca nie widzi innego wyjścia, jak konieczność podniesienia składek, albo ograniczenia świadczeń z 9 na 6 miesięcy.

Przechodząc do omawiania działu „Zatrudnienia i emigracja" wskazuje, że wydatki na bezrobotnych zmniejszono z 60 na 50 milj. zł. i tłumaczy, że zniżka ta pozostaje w związku z utworzeniem Funduszu Pomocy dla Bezrobotnych na pomoc doraźną. Pomoc ta daje pomyślne rezultaty i na utrzymaniu tego funduszu znajduje się 600.000 głów rodzin.

Wkońcu sprawozdawca omawiał służbę zdrowia, wskazując na brak odpowiedniej ilości łóżek dla umysłowo chorych, mówił o walce z chorobami zakaźnemi, gruźlicą i o zakładach higieny.

W dyskusji pierwszy przemawiał p. Polakiewicz (B. B.), który domagał się obniżenia stawek w szpitalach do zł. 4 — 6 — 7 dziennie, gdyż obecnie są za wysokie oraz ustawowego załatwienia długów Kasy Chorych odnośnie do związków komunalnych.

P. Rymar (Kl. Nar.) podnosi, że wbrew zapewnieniom referenta pomoc dla bezrobotnych została ograniczona. Zapytuje się o wynik ustawy o podatkach w naturze, które miały być przeznaczone dla bezrobotnych, a następnie o fundusze i subwencje, które Min. Opieki Społecznej przeznaczało instytucjom samorządowym i samorządom i Ministerstwu Komunikacji na zatrudnienie bezrobotnych.

Ustawę scaleniową dotychczas nie załatwiono, a reforma na niektórych instytucjach doprowadziła do podrożenia administracji. Zakłady ubezpieczeniowe pod naciskiem rządu ulokowały gotówkę w długoterm. lokatach, a dziś niektóre działy wyczerpały swe rezerwy, nie mogą sięgnąć do rezerw innych działów.

Stan w niektórych instytucjach jest tak katastrofalny, że Kasa Chorych w Poznaniu nie wypłaciła od kilku miesięcy pensji lekarzom.

P. Jankowski (N.P.R.) uważa, że dopłata do Funduszu Bezrobocia powinna obciążać resort gospodarczy, gdyż bezrobocie jest wynikiem kryzysu gospodarczego. Mówca zapytuje ministra, jakie są zamierzenia rządu przyjścia z pomocą bezrobotnym. Rząd nie przejawił swego oblicza. Dalej oświadcza, że została pogorszona ustawa o ubezpieczeniach na wypadek bezrobocia, dalsze pogorszenie zawierają ustawy scaleniowa, o pracy i o urlopach. Obecnie pogarsza się położenie pracowników umysłowych. Zwalenie skutków kryzysu na jedną klasę jest krzywdzącą niesprawiedliwością społeczną.

Dyskusja trwa.

Delegacja inwalidów woła o ratunek

Do Redakcji naszej zgłosiła się wczoraj delegacja inwalidów wojennych - bezrobotnych, prosząc nas o poruszenie następującej sprawy:

Wśród licznej rzeszy bezrobotnych Warszawy, los inwalidów, pozbawionych pracy, jest bodaj najtragiczniejszy. Ludzie, którzy w okresie przeżywanych lat zdobywania i utrwalenia Niepodległości stawili się na zew, w akcji wojennej stracili zdrowie, zostali kalekami na całe życie — dziś są bez pracy, bez chleba, bez ciepłego przyodziewku na zimę, często bez dachu nad głową.

Jedyną „nagrodą" za ich trud i ofiary są renty inwalidzkie, wynoszące... 18 do 90 zł. miesięcznie, a wielu jest inwalidów, którzy żadnej renty nie otrzymują, bo — za mało stracili zdrowia w pojęciu suchej litery prawa...

Delegacja przypomina swe starania, podjęte w Min. Opieki Społecznej, w końcu ub. roku, audjencje u przedstawicieli władz państwowych, obietnice ofiarowania pracy, które nie zostały dotrzymane, aż wreszcie demonstracje głodowe w listopadzie 1932 roku.

Od tych pamiętnych dla inwalidów dni, upłynęły 2 pełne miesiące, ciężkie zimowe miesiące i nic nie zmieniło się na lepsze, przeciwnie na gorsze, bo dla ludzi głodnych, bez pracy każdy dzień jest tragedją, klęską, nędzą.

Inwalidzi nie chcą zapomóg, prezentów — a tylko pracy! Błagają, aby ich sprawy nie przewlekać, aby nie karmiono ich... obietnicami, bo dziś stoją już na samym brzegu przepaści, w obliczu śmierci głodowej.

Chcemy wierzyć, że zew inwalidów nie pozostanie bez echa, że tyloletnie udręki ludzi, steranych latami wojny, dawnych obrońców Ojczyzny, dziś bez pracy i chleba, nie pozostaną obojętne dla tych, którzy tej pomocy muszą udzielić.

Ustawy jeszcze niema,

a już obowiązuje?

Z dniem 16 stycznia r. b. Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie wprowadził ograniczenie wypłaty zasiłków dla bezrobotnych pracowników umysłowych do 40 procent.

Pozostała reszta 60 procent należności, z tytułu zasiłków zapisana ma być na dobro rachunków bezrobotnych pracowników umysłowych — ubezpie... lizowaniu ustawy o ubezpieczeczonych i wypłaconą po znowe niach społecznych.

Dzieci bawią się bombami

podrzucanemi przez hiszpańskich rewolucjonistów na ulicach

Rewolucjoniści Katalonji nie zrezygnowali ze swej akcji i obecnie rozwijają energiczną działalność wśród robotników rolnych. W rozmaitych miejscowościach Katalonji zorganizowano oddziały chłopskie, które atakują policję. Członkowie bojówek zaopatrzeni są w gwizdawki, przeznaczone do sygnalizacji. Ponadto rewolucjoniści wywieszają na gmachach publicznych czerwone i czarne sztandary. Liczne rewizje, dokonywane przez władze policyjne w miastach Katalonji, skłoniły rewolucjonistów do pozbywania się bomb i granatów i do porzucania ich na ulicach i w ogrodach w celu pozbycia się kompromitujących dowodów.

Wczoraj wieczorem na jednej z ulic Barcelony odebrano dwie, podrzucone bomby grupce dzieci, które bawiły się niemi jako zabawkami. Na innych ulicach znaleziono razem bomb i granatów około 115 sztuk.

Z powodu nieświadomie spalonych 1500 dolarów

zarąbał żonę i powiesił się

Wczoraj rano we wsi Lubień gminy janowskiej podczas robienia porządków 29-letnia Barbara Tomaszewska paląc słomę z siennika spaliła nieświadomie ukryte w niej 1500 dolarów. Mąż jej, Piotr, dowiedziawszy się o tem, wpadł w szał, schwycił siekierę i zarąbał swą żonę, sam zaś powiesił się.

Pieniądze ukryte w sienniku należały do jego brata Witolda, przybyłego przed świętami z Ameryki.

Tajemnicze morderstwo na Rakowcu

Zmasakrowane zwłoki pod wałem fortecznym pod stolicą

Właściciel domu przy ul. Mołdawskiej 39-a (kolonja Rakowiec), 46-letni Jan Pietrzak, wyszedł w piątek o godz. 5 po południu z domu i odtąd wszelki ślad po nim zaginął. Wczoraj rano Pietrzakowa, zaniepokojona nieobecnością męża, udała się na poszukiwania. Idąc ul. Pruszkowską, Pietrzakowa znalazła pod wałem b. fortecy swego męża — martwego. Twarz miał wkopaną w ziemię, dolną szczękę złamaną.

Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Na miejsce przybyła policja 23 komisarjatu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Pietrzak został zamordowany. Przed wyjściem z domu miał on oświadczyć, że uda się na grunta miejskie, dzierżawione przez Jana Chawłoskiego, gdzie znajdują się kopce, pilnowane w nocy przez dozorców. Istnieje przypuszczenie, że Pietrzak został zatrzymany przez jednego lub kilku dozorców, którzy zadali mu śmiertelne uderzenia.

W sprawie tej urząd śledczy prowadzi dochodzenie. Zmarły tragiczną śmiercią był starszym murarzem, pracując przez 13 lat w państwowej fabryce tytoniowej (Kaliska 1). Pozostawił żonę i pięcioro dzieci.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum, celem dokonania sekcji.

Zmiana uposażeń emerytalnych

Izby skarbowe w Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Katowicach rozpoczęły prace rachunkowe nad ustaleniem nowych stawek uposażeń emerytalnych, wchodzących w życie z dniem 1 kwietnia r. b.

Na podstawie noweli do ustawy emerytalnej z dnia 18 marca r. 1932 około 50.000 emerytów na skutek przerachowania uposażeń otrzymywać będzie zmniejszone zaopatrzenie w granicach od 8 do 25 proc. Równocześnie jednak emeryci, którym ustawa z r. 1931 skróciła zaliczony okres pracy zawodowej, otrzymywać będą zaopatrzenia zwiększone według stawek z przed r. 1931. Do tej kategorji emerytów należy około 6.000 osób. Obniżka emerytur nie będzie dotyczyć emerytów b. państw zaborczych, wdów otrzymujących zaopatrzenie w wysokości 50 zł. miesięcznie i sierot korzystających z zaopatrzenia w wysokości 25 zł. miesięcznie.

Przyjazd dziennikarzy czeskich do Warszawy

Wczoraj w południe przybyli z Pragi do Warszawy dziennikarze czescy i zatrzymali się w hotelu Europejskim. Goście przybyli na 5-ty zjazd porozumienia prasowego czeskosłowacko - polskiego.

Skazany na 15 lat potworny żonobójca

zrzekł się apelacji

Niesamowitej zbrodni żonobójstwa dopuścił się wieśniak Cyprjan Gruszczyński.

Prowadził on majętne gospodarstwo rolne, odziedziczone po rodzicach, a i żona w posagu wniosła mu znaczne kwoty, z czego miał uregulować młodszego brata, Zygmunta, który poniósł dotkliwe straty na przechowywaniu w depozycie funduszu w markach polskich.

Na tem tle powstawały spory. Cyprjan chcąc wynagrodzić krzywdę brata, dał mu 2000 zł. gotówką i chciał jeszcze mu odpisać kawał gruntu, ale żona nie zgadzała się na to.

Kłótnie w rodzinie zaostrzyły się, gdy Cyprjan poważnie zachorował na żołądek, nie mógł jeść zwykłych wiejskich potraw i położył się na dłuższy czas do łóżka. Omotano go wówczas siecią intryg, używano wróżki i cyganki, które jeszcze bardziej zmąciły spokój pod chłopską strzechą.

Wróżki orzekły, że przyczyną choroby Gruszczyńskiego, jest urok, rzucony na niego przez żonę, a do tej opinji, rodzina chorego, nieprzychylnie usposobiona względem Gruszczyńskiej, dodawała, że „zdaniem lekarzy" taka choroba jest nieuleczalna i broń Boże, w razie śmierci, cały majątek przejdzie na Gruszczyńską.

Mówiono więc choremu, że żona go zdradza z innymi, że czyha na jego życie i on wszczynał częste sprzeczki z żoną o jedzenie, użalając się, że nie dba o niego. Chcąc położyć kres obawom o utratę majątku, zażądał żeby żona mu przysięgła, że po jego śmierci, poślubi brata jego, Zygmunta.

Ukoronowaniem tych wszystkich niezdrowych stosunków, wypływających z ciemnoty chłopskiej i chciwości gruntu, było bestjalskie zamordowanie Gruszczyńskiej.

Rano 4 kwietnia r. ub. Gruszczyński szykował się do wielkanocnej spowiedzi, lecz żona zauważyła, że pił wodę i nie może w tym stanie iść do kościoła. To też G. odłożył spowiedź, na drugi dzień.

Gruszczyńska udała się do krów i z obory doszedł przeraźliwy jej krzyk, który u sąsiadów zrodził podejrzenie, że to Gruszczyński bije żonę. Jakoż ukazał się we drzwiach obory, mówiąc, że koń zabił żonę. Nieprzytomną przeniesiono go do izby. Ocucona wodą, zażądała księdza, po wyjściu którego, Gruszczyński wypędził wszystkich z izby, zamknął się z żoną i zaczął jej zadawać mordercze ciosy kamieniem w głowę. Tej potwornej scenie, duszenia i zabijania przyglądał się ze strachem 9-letni syn Gruszczyńskich. Gdy mordowana ofiara, błagała o litość i niezabijanie, Gruszczyński wołał" „Masz, to za moją chorobę".

Ludzie odpędzał od chałupy kamieniami i w pewnej chwili, chciał się powiesić na drabinie, lecz uniemożliwono mu samobójstwo.

Gdy matka jego weszła czynić przygotowania do pogrzebu, pomagał jej obmywać zwłoki zamordowanej żony ze krwi i ubierać w czyste szaty, zato, gdy obcy znaleźli się w izbie, zaczął w nienormalny sposób objawiać swe uczucia żalu. Ściany i sufit oraz meble zbryzgane były krwią, której ślady pośpiesznie usuwano, twierdząc, że to krew z zabitego gołębia.

Cała rodzina starała się uratować Gruszczyńskiego przed następstwami. Wszyscy kategorycznie podtrzymywali wersję, że to koń zabił Gruszczyńską.

Aresztowany żonobójca zachowywał się w policji, jak obłąkaniec, klęczał, czołgał się na kolanach i modlił, a policjanci tylko podstępem zdobyli potwierdzenie zbrodni, podsłuchując rozmowę mordercy z teściem.

W śledztwie mówił tylko: „Nie wiem, może postradałem zmysły". Oddano go więc na 6 tygodni do szpitala dla umysłowo chorych w Tworkach, gdzie cały czas zachowywał się nienormalnie. Lekarze nie mogli jednak ustalić ani symulacji, ani warjactwa; wydali orzeczenie w zasadzie nieprzychylne.

Na rozprawie Gruszczyński stale płakał:

— Jeśli wszyscy mówią, że zabiłem żonę, to niech tak będzie, chociaż zdaje mi się, że ona żyje...

Sąd w Kaliszu uznał, że zbrodniarz działał z całkowitą przytomnością umysłu i zezwierzęceniem, nie słuchał próśb zabijanej ofiary i syna, którego nawet namawiał do fałszywych zeznań. Gruszczyńskiego skazano na 15 lat więzienia.

Nadzieje obrońcy, że rozprawa apelacyjna rozświetli mroki strasznej zbrodni zawiodły, gdyż skazaniec z niewyjaśnionych pobudek zrzekł się apelacji, biorąc swą ponurą tajemnicę do celi, której chyba już nie opuści.

Kto chce zostać bohaterem powieści

W dalszym ciągu zmuszeni jesteśmy omówić listowne oferty, które ustawicznie napływają.

P. Iwonka z pod Warszawy snuje w krótkich słowach pełną treści opowieść o swojem życiu, które przypadkowo zupełnie zatytułowała w ostatnich słowach swego listu: „Takie jest prawo matki". Przeżycia kobiety, która najszczytniej pojmuje obowiązek swego życia, a mianowicie — wychowanie dzieci, zasługuje na najbaczniejszą uwagę. Kobieta, która z całem poświęceniem boryka się z przeciwnościami, w milczeniu znosi wybuchy brutalności męża, pamiętająca tylko o dzieciach, zasługuje w całej pełni na miano „Bohaterki" — bohaterki życia.

Prosimy, by Pani zechciała napisać nam o swych obecnych warunkach życiowych.

P. Ryszard K. w Warszawie rozpoczyna niezwykle intrygującą opowieść o przygodzie, którą możnaby zatytułować: „Tajemnica panny Maryli". Istotnie zachowanie się panny Maryli nasuwa tyle sprzecznych przypuszczeń, że sprawa aż... prosi się o wyświetlenie. Zanim jednak zapadnie ostateczna decyzja, niechże Pan nie przestaje nas w dalszym ciągu informować, czy nie zaszły nowe fakty. A może panna Maryla z Chmielnej, która tyle niepokoju budzi w Pana sercu i myślach, zechce się sama odezwać? Znamy jej nazwisko i adres domu i mieszkania, w którym mieszka i... nie mieszka! Może opisanie losów tych dwojga osób istotnie będzie wątkiem niezwykle ciekawej powieści.

P. Basia na Rozdrożu przedstawia przebieg ostatnich dni swego młodego życia niemniej intrygująco. Obydwóch panów, opisanych przez Panią, w słowach niezwykle prostych a wymownych, wyobrażamy sobie doskonale. W razie potrzeby zawrzemy z nimi znajomość. Może jednak tajemniczość tak pociągająca i jednocześnie odpychająca — jest poprostu wynikiem pewnej... pozy? Ludzie bardzo często udają... Można nawet śmiało zaryzykować twierdzenie, że tylko wyjątkowo napotykamy w życiu na ludzi, którzy ukazują się oczom bliźnich takimi, jakimi są naprawdę. Życzenie Pani mamy, będziemy mieli je w pamięci. Narazie radzimy wstrzymać się z ostatnią decyzją.

Podsłuchana rozmowa

Fatalne niepowodzenie

(S. F.) „Zaraz" to słowo, które oznacza krótką chwilę. Ale zależy u kogo.

U zakochanych „zaraz" może trwać wieczność. Nie wiedział o tem dozorca, p. Wojciech Bukowiński i kiedy około północy otworzył bramę lokatorce, p. Rozalji K., którą odprowadził narzeczony i, gdy narzeczony nie dając napiwku, oświadczył „zaraz wrócę", p. Wojciech, zamiast wrócić do ciepłej izby, marzł i czekał przy bramie.

Ale minuty upływały, a narzeczony nie wracał. Zniecierpliwiony p. Wojciech, podszedł do drzwi schodowych, żeby posłuchać, co się dzieje na schodach.

— Nie pozwolę, Wacuś, nie pozwolę! Nie chcę cię narażać na chorobę — usłyszał głos lokatorki.

— Różyczko! — odpowiedział jej męski głos. — Czy są dzisz. że taka drobnostka może ostudzić żar w mojem sercu? Nie opieraj się najdroższa, bo mi nogi marzną i strupel w bramie czeka.

— Wacuś, proszę cię, lepiej nie. Poco się masz narażać?

P. Wojciech aż odsapnąć nie mógł ze zdumienia.

— Patrzcie — mruczał, — na taką porządną dziewczynę wygląda, a to tymczasem taka, że szkoda mówić jaka. Ale swojom drogom serce ma. Przed chłopakiem nie tai, co i jak... A chłopak głupi. Pali się i głowę traci, a potem będzie płakał... Trza go od dziewczyny odstawić, żeby przestygł.

I p. Wojciech jak burza wpadł na schody.

— Co za zanieczyszczenie porządku publicznego?! — wrzasnął. — Zjeżdżaj pan stąd, do jasnej cholery, bo schody to nie hotel. A panna zamiast się po nocach włóczyć, do Kasy Chorych by poszła!

Zdumiona para narzeczonych zaniemówiła. Milczenie podniecało tylko pana Wojciecha, który zaczął prawić kazanie, przeplatane mocno soczystemi wyrazami.

Za to kazanie odpowiadał p. Wojciech przed Sądem Grodzkim, oskarżony przez Rozalję K. i p. Wacława L. o obrazę.

P. Wacław z oburzeniem opowiadał, że żegnał się z narzeczoną, chciał ją pocałować, ale ona stanowczo odmówiła, bo miała silny katar. Wtedy właśnie wpadł p. Wojciech i nagadał im straszliwych rzeczy.

Sąd, mając na uwadze niepozrozumienie i ojcowskie intencje p. Wojciecha, skazał go na 20 złotych grzywny.

Wesoły Kącik

ŚRODEK NA SEN



Pensjonat w Otwocku. Dwa sąsiednie pokoje zajmują doktór Rycyn i fabrykant pończoch Przędzalnik. Panowie idą spać i żegnają się przed drzwiami.

— Zasypiam dopiero nad ranem — wzdycha fabrykant. — To jest męka.

— Jak się pan położy do łóżka, niech pan zacznie liczyć — doradza doktór. — To prędko usypia

— Co liczyć?

— Pan jest fabrykantem pończoch?... Niech pan sobie liczy pończochy. Naprzykład: jeżeli sprzedam parę jedwabnych pończoch za 2 zł. 77 gr., to dostanę 2 zł. 77 gr. Za dwie pary dostanę 5 zł. 84 gr., za trzy pary — 8 zł. 31 gr. i tak dalej. Przy dwudziestej piątej parze pan na pewno zaśnie.

Pan Przędzalnik dziękuje za radę i idzie do swego pokoju...

Mija godzina. Doktór Rycyn śpi już mocno. Nagle budzi go pukanie... Otwiera drzwi, do pokoju w nocnej koszuli wchodzi pan Przędzalnik.

— Panie doktorze — wzdycha, — nie mogę zasnąć.

— Liczył pan, jak panu radziłem?

— Owszem. Doliczyłem do trzech par i dalej nie mogę.

— Dlaczego?

— No bo pan mi każe liczyć jedwabne damskie pończochy po 2 złote 77 groszy, kiedy mnie samego kosztują więcej jak cztery! Zrozum pan! Jedwab, robocizna! Po dwa siedemdziesiąt siedem to się nie da zrobić!

— Ależ panie Przędzalnik! Przecież...

— Widzi pan doktór, wełnianę za tę cenę, to jabym mógł liczyć. Nawet najlepszy gatunek...

— No to licz pan wełniane!

— Można? Doskonale!... A jak pan myśli, koniecznie musi być pierwszy sort?

— Niekoniecznie.

— Świetnie! Tak to ja mogę liczyć! Dobranoc.

Po wyjściu Przędzalnika doktór przewraca się z boku na bok. Może godzinę. Wreszcie zasypia... Znów pukanie.

Doktór jak bomba wyskakuje z łóżka. W drzwiach stoi Przędzalnik.

— Co pan chce znów, do djabła?!

— Bardzo przepraszam — uśmiecha się z zażenowaniem Przędzalnik. — Jedno pytanie... Uważa pan, naliczyłem już 113 par wełnianych pończoch po 2 złote 77 groszy, dostałem 311 złotych 78 groszy, ale jeszcze nie mogę zasnąć. Jak pan sądzi? Czy mam dalej liczyć pończochy, czy mogę teraz liczyć męskie wełniane skarpetki prima sort po złoty piętnaście para?

— Naturalnie może pan!

— Dziękuję, dobranoc.

Pan Przędzalnik wraca do siebie, liczy męskie skarpetki i przy 85-tej parze, o czwartej nad ranem zasypia.

Budzi go pukanie... W drzwiach stoi doktór. Włosy ma rozstrzepane, czoło spocone...

— Panie Przędzalnik — mówi, — pan mnie wybił zupełnie ze snu i ja też zacząłem liczyć.. Powiedz pan jak pan za 113 par pończoch po 2 złote 77 groszy dostał 311 złotych 78 groszy, kiedy mnie, psiakrew, wypadło o dwa złote więcej.

Napoleon Sadek.

Odpowiedzi Redakcji

Do p. Kowal. w Warszawie. ... we, że autor powieści „Tajemnica pokoju Nr. 8" osnuł ją na faktach, które Pan zna.

Do P. G. z Królewskiej. Miło nam było przeczytać obszerny list takiej Czytelniczki, jak Pani. Życzymy Pani szczerze doczekania jak najdłuższego życia, w najlepszem zdrowiu, tem bardziej, że choć Pani liczy sobie lat 82, zachowała Pani świeżość umysłu, której może pozazdrościć niejedna młoda osoba. Z wielką uwagą przeczytaliśmy Pani opinję o poszczególnych działach naszego pisma, które Pani od początku istnienia wydawnictwa skrupulatnie czytuje. Musimy stwierdzić, bez próżnego chwalenia swej pracy, że zyskuje nam Czytelników, pragnienie służenia jak najlepiej. Dowodzą tego serdeczne węzły, jakie nas łączy z wieloma Czytelnikami utrzymującymi z redakcją stałą korespondencję. Czytelnicy nasi tworzą istotnie jakby jedną wielką rodzinę, ożywioną wzajemną życzliwością.

Bardzo nas cieszy zadowolenie Pani z poprzednio otrzymanych premji. Premje, które rozdamy obecnie, nie będą ustępowały w swej jakości poprzednim.

P. D. D. z Ogrodowej: Prosimy o zgłoszenie się do Redakcji i podanie szczegółów w sprawie, o której Pan pisał.

P. ogniom. S. w Wilnie: Oczywiście że Pan, jako stały Czytelnik naszej gazety, będzie mógł otrzymać premję, jeśli w dalszym ciągu będzie Pan kompletował bieżące numery i w terminie zgłosi Pan swój adres.

P. „Jadwinia" w Opolu Lub.: Niestety, nie możemy spełnić życzenia Pani, gdyż nie dysponujemy zgłoszeniami o pracę w Opolu Lub. Życzymy Pani wytrwania w zbożnych zamiarach.

Anonimowi: Sprawy obniżki komornego nie spuszczamy z oka. Spostrzeżenia Pańskie są słuszne i nie przerywamy walki o sprawiedliwy wymiar komornego, który w Polsce, a szczególnie w Warszawie, jest bodaj najwyższy z krajów europejskich.

Nowe książki

Ostatnio staraniem Magistratu m. st. Warszawy ukazał się na półkach księgarskich „Ilustrowany Przewodnik po Warszawie".

Starannie wydany pod względem graficznym zawiera on obok 43 stron tekstu, opracowanego przez p. Marję Szachównę, około 60 ilustracyj tworzących niejako album, które stanowić będzie miłą pamiątkę dla każdego, zwiedzającego Stolicę. Cena 1 zł.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 12.15 Poranek Symfoniczny z Filh. Warsz. 14.00 „Porady weterynaryjne". 14.40 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15.00 Koncert z Wilna. 16.00 Słuchowisko dla młodzieży „Pożegnanie z Winnetou". 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Co się dzieje w Wilnie". 17.00 Koncert muzyki lekkiej z Wilna. 18.00 Muzyka lekka. 19.25 Słuchowisko „Zegary mistrza Andrzeja". 20.00 „Blaski i trzaski w tyglu radjowym" (reportaż). 20.15 „W gnieździe kukułki" — feljeton. 20.30 Dwa słuchowiska eksperymentalne: „Strajk" J. Ostrowskiego i „Koncert żabi". 20.50 Wiadomości sportowe. 21.00 Koncert wieczorny z Wilna. 22.00 Muzyka taneczna z Krakowa. 23.00 Muzyka taneczna.

RADJOWY ODCZYT „DLA POLSKIEGO ŚWIATA PRACY"

Dziś w przerwie koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej odczyt dla „Polskiego świata pracy" wygłosi wraz z omówieniem potrzeb najniezbędniejszych p. t. „Płace robotnicze w praktyce codziennej" — inż. T. Domaniewski.

TAJEMNICA POKOJU №8

Straszne przeżycia kobiety w szponach łotra

Bydgoszczanin Zenon Borkowicz przyjechał do Warszawy i poznał tu pewną uroczą warszawiankę, która zaprosiła go do siebie, a w rzeczywistości zaprowadziła go do hotelu, z którego zniknęła w tajemniczy sposób. Borkowicza oskarżono o zamordowanie jej i uwięziono. Siostra Borkowicza Aniela, dowiedziawszy się o tem, przyjechała do Warszawy, aby ratować brata. Poprosiła o pomoc znajomego — Michała Sochowskiego, ten wszakże podstępnie wywiózł ją za miasto i zamknął w piwnicy starego młyna, gdzie sącząca się zzewnątrz woda już ją zatapiała. Sochowski wnet potem wyjechał do Bydgoszczy z pewną tajemniczą damą. Śledził go wszakże wraz z bratem dziennikarz stoleczny Stanisław Ząbkowski. Stwierdził, że Michał w Bydgoszczy udał się do Zofji Starzewskiej, nie zdołał się wszakże od niej wiele dowiedzieć, natomiast, gdy wrócił do hotelu, usłyszał, jak Michał katuje swą towarzyszkę. Wpadł do pokoju i odepchnął go. Gdy tamten uciekł zapytał ową niewiastę co się stało.

Po chwili, jakby nabierając sił do owego wyznania, Grządkowa rzekła:

— Mogłabym panu poprostu powiedzieć: pokłóciliśmy się z Michałem i już.

Ale sama jedna w obcem mieście czuję się bezbronna... Proszę pana, ja z tym człowiekiem żyć nie mogę. Okazał pan mi tyle sympatji, że chciałabym pana poprosić o pomoc. Tylko błagam pana, niech mi pan nie odmawia... Pragnęłabym uciec od męża i wrócić do Warszawy...

— Przepraszam panią, ale przecież o ile mi wiadomo, pan Hipolit nie wyjeżdżał z Warszawy...

Grządkowa jęknęła:

— O, Jezu, pan już wie wszystko! Jestem zgubiona! Kim pan właściwie jest? Już wiem, wiem... pan jest z policji!... O, ja nieszczęśliwa!...

— Ależ nie, nie!... Nie, droga pani!... Proszę się uspokoić. Nie jestem z policji. Chcę i mogę pani pomóc, ale wzamian poproszę o chwilę szczerości. Wiem wiele rzeczy, ale brak mi jeszcze paru szczegółów...

Po chwili wahania niewiasta rzekła:

— Dobrze... powiem panu... ale niech pan się nade mną zmiłuje... Nawet pan sobie nie wyobraża, w jakiej przykrej jestem sytuacji.

— Nic się pani nie stanie. Nie opuszczę pani i nawet wstawię się za panią przed panem Grządkiem. Ale wszystko pod warunkiem bezwzględnej szczerości i odpowiedzenia na szereg moich pytań.

— Słucham pana...

— Przedewszystkiem proszę mi więc powiedzieć, w jaki sposób wraz ze swą bliźniaczką — pokojówką Marjanną Karbowską — zdołała pani rzucić tak niecne podejrzenie na pana Borkowicza?

Na dźwięk nazwiska swej siostry znów się zmieszała. Zrozumiała, że już teraz doprawdy trzeba będzie powiedzieć całą prawdę. Rzekła więc:

— Widzę, że pan wie sporo rzeczy, które uważałam za największą i niewykrytą tajemnicę. Proszę więc wysłuchać mojej spowiedzi.

Westchnęła głęboko i zaczęła:

— Muszę panu powiedzieć wszystko od początku. Przed wojną byłam ubogą dziewczyną. Matka nie miała pieniędzy na staranne wychowanie mnie i mojej siostry, musiałyśmy więc wcześnie same sobie dawać radę. Siostra wyszła zamąż za robotnika i wyjechała z nim do Rosji, a ja zostałam chórzystką w operetce. Miałam wtedy osiemnaście lat. Wtedy już poznałam Michała. Zawsze był bardzo tajemniczy. Nigdy nie wiedziałam, skąd bierze pieniądze. Często namawiał mnie do odgrywania jakichś niezrozumiałych dla mnie ról w przeróżnych machinacjach, które nieustannie wymyślał. Nie potrafiłam mu nigdy odmówić... niczego... Taką dziwną miał nade mną władzę...

Nie mogła dłużej mówić. Zaschło jej w gardle. Stanisław podał jej szklankę wody. Wypiła i mówiła dalej:

—Zdarzało się, że mnie porzucał. W pierwszych chwilach bywałam bardzo nieszczęśliwa. Potem jakoś już przyzwyczajałam się do życia bez niego, ale gdy tylko znów byłam mu potrzebna, wracał nieuchronnie. Kiedys, było to w czasie, kiedy Michał znów mnie rzucił i bardziej, niż kiedykolwiek otworzyły mi się oczy na jego obojętność i okrucieństwo, poznałam Hipolita. Był dla mnie dobry, bardzo dobry... Wiem, że to nie typ, w którym można się zakochać do szaleństwa, ale przekonałam się już wtedy, że w życiu więcej warta jest dobroć, niż męskość, cenniejsze serce, niż uroda. Widywaliśmy się coraz częściej, wreszcie ożenił się ze mną. Michał więcej się nie pokazywał. Wybuchła wojna, Rosjanie wzięli Michała do wojska. Gdy opuścili Warszawę, mąż mój przy Niemcach zaczął dobrze zarabiać, bo przedtem był źle płatnym urzędnikiem, a po wyjściu Rosjan znalazł się bez posady i groziła nam nawet nędza. Szło mu dobrze, oszczędzał, choć mnie niczego nie odmawiał. Było mi z nim naprawdę bardzo dobrze. Po wojnie już byliśmy bardzo bogaci. Mogłam nawet potajemnie pomagać siostrze, która z mężem wróciła z Rosji i oboje byli bez pracy.

— Dlaczegóż pani to czyniła potajemnie?

Grządkowa opuściła oczy. Wzdychając odparła:

— Bogactwo trochę mi przewróciło w głowie. Zapomniałam, kim byłam i wstydziłam się ubogiej siostry, która wreszcie została pokojówką u pani Zborowskiej, a jej mąż służącym w tym hotelu... Czyż mogłam przyjmować ją u siebie, gdzie bywali ostatnio ludzie najbogatsi i najwytworniejsi? Wiem, że to nieładnie z mojej strony, ale sam pan rozumie...

Napiła się znów wody, poczem mówiła dalej:

— Bawiłam się wesoło, bywałam na dancingach i w kinach, niekiedy nawet bez męża, ale niech mi pan wierzy: nie zdradziłam go nigdy. Aż tu nagle kiedyś na spacerze w Łazienkach spotkałam Michała. Zaczepił mnie, powiedział, że już się ustatkował, namawiał, bym się rozwiodła z mężem i wyszła zamąż za niego. Znów się okazało, że ma swoją dawną moc nade mną... Nie mogłam mu się oprzeć... Byłam gotowa ślepo iść za nim, dokąd mnie powiedzie... Powiedział, że ma świetny sposób na załatwienie wszystkiego. Miała to być zupełnie niewinna gra...

Jęknęła, bo ją znów zabolało coś na szyi. Dopiero po chwili mówiła dalej:

— Posłał list anonimowy do mojego męża, że mam randkę w „Ziemiańskiej". Nauczył mnie, jak mam postępować. Powtórzyłam Borkowiczowi kilka zdarzeń z jego życia, które mi Michał opowiedział. Bez trudu udało mi się zwabić go do hotelu przy ul. Widok. Moja siostra była o wszystkiem powiadomiona uprzednio...

— Podobieństwo między paniami jest doprawdy niebywałe — wtrącił Stanisław...

— A teraz niech pan posłucha, jak się wszystko odbyło w pokoju Nr. 8.

Stanisław natężył słuch, Grządkowa zaś opowiadała:

— Wyszłam z domu w sukni i fartuszku siostry, które miałam ukryte pod futrem. Zaraz po przyjściu do hotelu przeprosiłam Borkowicza na chwilę i przeszłam do sąsiedniego pokoju. Mój gość usiadł na jedynym fotelu, jaki tam stał. Fotel ten umyślnie uprzednio odwrócono tyłem do drzwi. Szybko zrzuciłam futro, starłam puder, zdjęłam z ust karmin, zmieniłam fryzurę i zajrzałam przez szparę do pierwszego pokoju. Stwierdziwszy, że Borkowicz odwrócony czyta gazetę, cicho odemknęłam drzwi i znalazłam się na korytarzu. Wtedy znów głośno otworzyłam drzwi i weszłam zpowrotem do pokoju, już jako pokojówka, pytając, czy na mnie dzwoniono. Borkowicz skierował mnie do „tej pani". Weszłam za kotarę i kolejno zmieniając głos, udawałam rozmowę. Po paru minutach wyszłam, tym razem już na dobre.

— A ta kropla krwi?

— Nic prostszego. Z polecenia Michała ukłułam się szpilką, aby zostawić malutki ślad.

— Gdzie się pani potem podziewała?

— Początkowo ukrywałam się u matki Michała.

— Na Kanonjach?

Grządkowa szeroko otworzyła oczy. Zapytała zdumiona:

— Ach, więc nawet to pan wie? Tak, tam. Potem zaś zamieszkałam pod przybranem nazwiskiem na Mokotowskiej...

— W hotelu „Albion"?

— O, Jezu, więc i tam mnie znaleziono? Proszę pana, czy pan przypadkiem przede mną czego nie ukrywa?

— Nie, jestem poprostu dziennikarzem. Oto moja legitymacja.

Grządkowa przeczytała ją i zapytała:

— Więc pan nie jest malarzem i nie nazywa się pan Kotwicz?

— Jestem taki sam Kotwicz, jak pani — Sochowska — odparł Stanisław z uśmiechem, poczem zapytał:

— Czy nie było pani przykro, że pani przyczyniła się do takiej kompromitacji niewinnego Borkowicza?

— Michał mówił, że za parę dni wypuszczą go z braku dowodów. Zresztą, mówiłam panu: nie umiałam się oprzeć woli Michała.

— A czy pani wie, że siostra Borkowicza, która przyjechała mu na pomoc, zniknęła bez śladu?

W oczach Grządkowej odmalował się trwożny lęk. Zapytała:

— Czyżby Michał ją?... O, Boże... on jest taki brutalny i bezlitosny, gdy mu kto stanie na drodze!... Pamiętam, jakie miał złe błyski w oczach, mówiąc, że ma przed wyjazdem jeszcze coś pilnego do załatwienia. Wiem też, że była u niego jakaś panienka... Nie mówił mi, kto, ale to pewno była ona... Boję się o nią...

— — — — — — — — —

Stanisław postanowił czemprędzej wracać do Warszawy. Tu już wszystko się właściwie wyjaśniło. W Warszawie działy się rzeczy znacznie ciekawsze. Poza tem — niepokoił się o Józefa, który nie dawał znaku życia. Wiedział, że jego zapał i odwaga rzadko idą w parze z przezornością. Trzeba było prędzej już skończyć sprawy tutejsze.

Spojrzał na zegarek i postanowił pojechać do Zofji. Nie miał przyzwyczajenia do „włamywania się".

Noc była tak jasna, że Stanisław aż zaklął...

Przybył na miejsce, przedostał się przez murek, okalający park, poczem podkradł się pod dom Starzewskich. Obszedł dom dookoła i stwierdził, że światło paliło się tylko w dwóch pokojach, po jednym z każdej strony.

Stanisław wdrapał się na drzewo i przez jedno z okien ujrzał czerstwego poważnego pana, wielce zasmuconego. Domyślił się, że to, zapewne, ojciec Zofji. Po paru minutach światło w tym pokoju zgasło. Trzeba było czekać, aż zgaśnie również światło w oknie frontowym...

Ale minęło już około pół godziny, a światło nie zgasło. Stanisław postanowił zaryzykować. Przed oknem był długi balkon, oparty na czterech posągach. Po jednym z tych posągów Stanisław wdrapał się na górę i znalazł się na balkonie...

Spojrzał przez okno. Ujrzał w pokoju Zofję, spoczywającą na kozetce...

Nagle Zofja wstała i podbiegła do okna. Ledwo zdążył się ukryć. Wyjrzała przez okno, jakby szukając kogoś, czy czegoś w ogrodzie... Potem wróciła na miejsce.

Przez niedomknięte okno słychać było jej tęskne słowa, które mówiła sama do siebie, jakby myśląc na głos:

— Jak długo mam jeszcze czekać?

Stanisława zaciekawiło to niezmiernie.

Na kogo czekała? Na co czekała?

Prawdopobnie teraz uda się uchylić reszty zasłony, wciąż jeszcze otaczającej powód wywołania tej całej sprawy.

Stanisław rozejrzał się uważnie. Balkon biegł wzdłuż całego pierwszego piętra. Spostrzegł, że jedno z okien wychodzi na klatkę schodową i było uchylone. Już chciał z tego skorzystać, gdy zauważył, że jasny promień księżyca pada wprost na niego. Nie, to byłoby zbyt niebezpieczne. Ale zejść nie chciał. Szybko więc zdecydował się: wszedł na schody, a stamtąd na korytarz. Był więc już w domu Starzewskich szczęśliwie bez włamania.

Pierwsze drzwi, prowadzące do saloniku, były otwarte. Stanisław był tem niemało zdumiony. Pomyślał sobie:

— Czekali na mnie, czy co? Wszystko mam na drodze pootwierane.

Mógł nawet nie zapalać latarki, bo niemal cały salonik był oświetlony przez księżyc.

Naprzeciw były drzwi do alkowy, która łączyła się z pokojem Zofji. Na lewo inne jakieś drzwi. Na prawo — biurko, w którem, zapewne, była owa tajemnicza kartka. Stanisław z wielką ostrożnością zabrał się do przeszukania szufladek biurka. Nie znalazł wszakże tego, co szukał...

Wtem zauważył, że jedna z szufladek jest zamknięta na klucz. Miał przy sobie narzędzia, więc szybko i bez szmeru otworzył szufladkę. Była tam tylko koperta, a w niej... wycinek gazetowy... nic więcej...

Stanisławowi zrobiło się przykro. Nie wierząc Zofji, zakradł się tu, jak złodziej, włamał się do jej biurka i cóż? Aby się przekonać, że... niesłusznie ją podejrzewał. Zawstydził się...

A jednak raz jeszcze stwierdził, że plama na kopercie była tylko z jednej strony i gładko ucięta: nic innego, tylko musiała tu być kartka...

Gdzie ona jest?

Wtem jakiś szmer zakłócił mu rozmyślania. Natężył słuch... To było bezspornie skrzypienie czyichś nóg po piasku... Ostrożnie wyjrzał przez okno...

Ujrzał jakąś postać męską, przemykającą się między drzewami.

Kto to może być?

Może ten, na którego Zofja zdawała się czekać?

Rzeczywiście w pokoju Zofji otworzyło się okno. Nieznajomy zdjął kapelusz i dał nim znak Zofji. Księżyc padł na jego jasną czuprynę...

— Michał Sochowski — przemknęła nagła myśl Stanisławowi.

Był znów wytworny i elegancki. A przecież wybiegł nie tak dawno z pokoju Grządkowej z rozwianym włosem...

Stanisław nie wiedział, co robić...

Na wszelki wypadek pozamykał wszystkie szuflady, aby nie widać było, że w nich grzebał. Pocichutku wyszedł na schody. Przez okno wyjrzał na balkon i tam nagle...

Ujrzał wychylającą się głowę Sochowskiego, który korzystał z tegoż samego sposobu dostania się na balkon, co przed chwilą Stanisław..

Skrzypnęły drzwi od alkowy. Zofja wyszła ze saloniku i zmierzała na schody. Stanisław czemprędzej schował się za ciężką portjerę przy oknie i wstrzymał oddech...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Lusia opowiedziała mu wszystko, co słyszała pod leśniczówką.

Turkowski wysłuchał tego ze skupieniem, poczem, głęboko zamyślony, powtarzał, jakby sam do siebie:

— Listy... zerwanie... niedaleko Bolestowa... Rolicz... nigdy nie chciał wymienić mi nazwiska tej kobiety, która...

I zupełnie jakby zapominając o obecności Lusi, jęknął głucho:

— O, Jezu, Jezu... czyżby to było możliwe?

Lusi zrobiło się przykro. Zapytała nieśmiało:

— Czy mojemi słowami wyrządziłam panu mecenasowi jaką przykrość? Jeżeli tak, to najgoręcej proszę o przebaczenie...

Odrzekł, nieco już uspokojony:

— Niech pani nie zwraca na mnie uwagi. To tylko pewne skojarzenia... Co pani jeszcze zauważyła ciekawego?

— Najbardziej mnie zastanawia, dlaczego Kazimierz w dalszym ciągu osłania kobietę, która postąpiła z nim tak nikczemnie...

— A jakież to drugie wyznanie uczynił pani Rolicz? — zapytał Turkowski, aby zejść już z tego tak niemiłego dlań tematu.

— O, to było bardzo straszne... Prawda musi być rzeczywiście okropna, skoro...

Turkowskiego przeszył dreszcz. Czegóż ma się jeszcze spodziewać?

— ...bo dla ukrycia jej Rolicz posunął się tak daleko, że... oskarżył sam siebie o zamordowanie Wilewskiego...

— To już przechodzi wszelkie granice!... Pani mu, oczywiście, nie uwierzyła?

W oczach Lusi zamigotał dziwny błysk. Zawołała:

— Gdybym uwierzyła, byłoby to prawdą!... A gdyby było prawdą, nie przeżyłabym tego!... Zabiłabym się odrazu!...

Adwokat wzruszony do głębi, rzekł:

— Tak... To musi być doprawdy straszliwa tajemnica...

— Niechże pan mecenas zechce mi dopomóc w rozwiązaniu tej zagadki...

— Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy. Obawiam się tylko, czy pani nie przecenia mych sił. Kazimierz będzie piętrzył wszelkie przeszkody na naszej drodze... Poza tem... — tu urwał, jakby się wahając, czy wypowiedzieć swą myśl.

— Słucham mecenasa — nalegała niecierpliwie Lusia

— ...nie widzę właściwie racji dla wznowienia procesu...

— Jakto? A przywrócenie czci Roliczowi? Czy to nie wystarcza?

— Ale jak?

— To bardzo proste: należy tylko stwierdzić, kim jest ta kobieta, której nazwisko Kazimierz tak uparcie przemilcza. Już sąd potrafi ją zmusić do zeznań.

Turkowski zadrżał na samą myśl o tem, kim mogłaby być ta kobieta...

Już się tego zaczynał bać i usiłował perswadować Lusi:

— Nie wiem, czy wznowienie procesu będzie możliwe... Co innego, gdyby Rolicz był skazany... Ale przecież został uniewinniony... Więcej, niż uniewinnić go nie mogli... Pocóż to powtarzać raz jeszcze? Sąd nie zechce...

— Cóż więc zrobimy? — zapytała Lusia, bliska rozpaczy.

Nic a jednak bardzo wiele. Ową kobietę zostawmy w spokoju. Bo nawet gdybyśmy ją odnaleźli, sąd tylko raz jeszcze potwierdziłby niewinność Rolicza, a dla tego tylko nie zechciałby wznawiać procesu. Mam inny cel dla nas: odnaleźć prawdziwego mordercę Wilewskiego; oddać go w ręce sprawiedliwości; będzie sądzony, skazany, a wtedy cześć Rolicza będzie przywrócona pośrednio, ale zato tem jaskrawiej. Przy okazji ja spełnię swój obowiązek moralny mordercy ojca mojej żony...

— Tym razem pan mecenas mnie przekonał. Raz jeszcze korzę się przed światłym umysłem i głęboką wiedzą pana mecenasa. Gnębi mnie tylko obawa Rolicza, że moje poszukiwania będą owocne. Czyżby Rolicz wiedział, kto jest sprawcą, że tak się lęka, abym i ja się nie dowiedziała?

— Na to pytanie nie umiem pani odpowiedzieć. Natomiast zawsze jestem do usług i chętnie będę służył pani najdalej idącą pomocą. Proszę zgłosić się do mnie, ilekroć pani zapragnie.

Lusia pomyślała sobie, że czas już podziękować mecenasowi, bo wydawał się jej bardzo znużony, zmęczony, jakby nawet znękany i zmiażdżony. Rzekła więc:

— Dziękuję panu mecenasowi i nie omieszkam skorzystać z łaskawego upoważnienia. Zgłoszę się...

— Sprawi mi tem pani prawdziwą przyjemność — odparł uprzejmie Turkowski.

Pożegnała się, raz jeszcze przyciągając sama sobie w duchu:

— Ja się dowiem całej prawdy! Muszę! Za wszelką cenę!...

. . . .

Turkowski tonął w rozmyślaniach. Jego podejrzenia nabierały coraz wyraźniejszych kształtów.

Przed przybyciem Lusi jeszcze bronił się przed niemi skutecznie. Teraz już poddawał im się bezbronnie.

Przypominał sobie wszystko: najpierw osobliwe milczenie Rolicza podczas rozprawy, potem pragnienie Heleny, aby zataił przed nim, że jest jego narzeczoną, wreszcie opowiadanie Lusi o podsłuchanej rozmowie w leśniczówce. Pawiedział sobie: tą kobietą mogła być tylko Helena. A jeżeli tak, z pewnością łączyła ją z Roliczem już wtedy grzeszna miłość...

Dalszy ciąg nastąpi

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikmi

P. Wilce.

List Pani wywołał oddźwięk (nawet zagranicą, we Francji). Prosimy o adres.

P. Wandzie z Niskiej.

Pewna towarzyszka niedoli pragnie Panią pocieszyć. Prosi my o adres Pani.

„Śmiejące się oczy“

pozostaną niemi nadal, gdyż — o, radości! — „blondyn“ usłuchał naszego wezwania i stawił się. Zechce Pani łaskawie podać swój adres.

P. Żenia z Kruczej

prosi nas o radę, pisząc:

„Mam 18 lat i, jak mówią moi znajomi, jestem bardzo zgrabna i sympatyczna. Niestety, nie zdoła to ulżyć mojej niedoli. Opowiem wszystko o sobie.

Jestem z Grudziądza. Mam tam rodziców, bardzo bogatych. Byłam wszakże przez nich bardzo krótko trzymana i to mi się bardzo nie podobało. Do szkoły zawsze mnie odprowadzała służąca, ze szkoły także musiałam chodzić prosto do domu, a mnie się tak chciało iść do koleżanek... Później koleżanki mnie namówiły, abym poszła do baletu. Nie pytając się rodziców o pozwolenie, poszłam. Pieniądze na naukę zaś zabierałam ojcu pokryjomu z biurka. Tak minęły trzy lata.

Aż wreszcie rodzice się dowiedzieli całej prawdy i od owej chwili jeszcze bardziej mnie pilnowali. Poza szkołą nigdzie nie wolno mi już było pójść. Miałam wtedy skończone 15 lat, a moja najserdeczniejsza przyjaciółka miała już 16. Za rok miała jechać do Warszawy. Bardzo gorąco pragnęłam pojechać wraz z nią, ale nie miałam ani grosza. Wtedy przypomniało mi się, że na drugi rok tatuś miał jechać do Paryża i w tym celu wyjąć z kasy większą sumę. Umówiłam się więc z koleżanką, a przez cały rok byłam taka grzeczna, że rodzice myśleli, iż już zawsze będę taka. Już mi więc ufali.

Przyszedł dzień, kiedy ojciec przyniósł pieniądze. Zostawili mnie w domu zupełnie samą, a biurka nie zamknęli. Skorzystałam z tego, wzięłam sześć tysięcy złotych i pojechałam do Warszawy.

Po dwóch tygodniach poznałam tu ładnego i przystojnego chłopca. Zaczęliśmy się bawić. Pieniądze szły na prawo i na lewo. Po trzech miesiącach został mi jeszcze tylko jeden tysiąc. Powiedziałam wówczas do mojego chłopca: „Chodź, wydajmy już i tę resztę“. On zaś odparł: „Zostaw, teraz ja będę płacił, bo jutro wyjeżdżam“. Wieczorem poszliśmy na dancing przy ul. Mazowieckiej. Tam mój znajomy do piero skorzystał z mej nieświadomości i niedoświadczenia. Upił mnie w gabinecie do nieprzytomności, odebrał mi niewinność i uciekł wraz z pieniędzmi. Rachunku nie zapłacił.

Rozpaczałam strasznie. Chciałam wrócić do rodziców, ale bałam się. Wnet potem dostałam pracę w balecie i poznałam pewnego tancerza, którego pokochałam duszą i ciałem. Zostałam jego kochanką.

Póki dobrze zarabiałam, byłam mu dobra, ale gdy straciłam pracę, codziennie wybuchały kłótnie, nie miałam bowiem na życie, a on nietylko grosza nie dawał, ale nawet wymyślał od najgorszych. Próbowałam też pracować w kabarecie, ale musiałam rzucić, bo to praca nie dla mnie.

Błagam cię, Redaktorze, o radę, co zrobić: czy siedzieć dalej w Warszawie o głodzie i chłodzie, znosząc cierpliwie najgorszą poniewierkę, czy też wrócić do rodziny. Przecież jestem jedynaczką, ojciec mój jest prawnikiem i chyba powinien być sprawiedliwy. Błagam Cię, Redaktorze, o wydrukowanie mojego listu, aby był przestrogą dla panienek w moim wieku. Niech się wystrzegają chłopców, są nic nie warci“.

Niech Pani stanowczo uczyni to, co Pani już raz zamierzała, to znaczy wróci do rodziców. Słusznie Pani twierdzi, że ojciec Pani postąpi sprawiedliwie, jako prawnik. Jeszcze sprawiedliwiej zaś postąpi poprostu, jako... ojciec. Zechce, zapewne, przypomnieć sobie z Pisma św. przypowieść o synu marnotrawnym, którego ojciec na przybycie lekkomyślnego syna kazał zabić cielca i ucztę wyprawił, bo większa radość z nawróconego grzesznika, niż z cnoty powszedniej.

Na karanie już za późno. Co się stało, nie odstanie się. Zresztą życie samo już dostatecznie ciężko ukarało młodą grzesznicę. Za daniem ojca jest teraz uchronić swoje dziecko od poniewierki, a by przywrócić społeczeństwu pożyteczną jednostkę.

Chcemy wierzyć, że po gorzkich doświadczeniach p. Żenia zaniecha nowych przygód i wyrośnie na uczciwą kobietę, spełniając przeznaczenie każdej kobiety — być żoną i matką. Gdy zaś będzie wychowywała własną córkę, niech nie powtarza błędu swoich rodziców. Nie należy zbyt krótko trzymać dzieci, bo wtedy właśnie przez odruchowy sprzeciw wyrabia się w nich wybujały pęd do wolności, wiodący młode latorośle na manowce. Nie batem i surowością, ale dobrocią i rozumem uświadamiać dziecko o grożących mu niebezpieczeństwach. Nawet pies zerwie się z łańcucha, gdy go nie wypuszczać od czasu do czasu na spacer. A co dopiero człowiek, którego najburzliwszą, a może i najcenniejszą cechą jest nieokiełznany pęd do wolności.

P. Adam O.

nadsyła nam prośbę o wydrukowanie jego listu:

„Na koncercie Bendera ujrzałem piękną blondynkę, która wywarła na mnie kolosalne wrażenie. Po jakimś czasie spotkałem ją znów w kinie „Casino“. Niestety, była w towarzystwie. Gdyby nie to, nie bacząc na nic, zbliżyłbym się do niej w celu nawiązania znajomości. Zwłaszcza, że z pewnych względów mogę przy puszczać, że nie jestem jej całko wicie obojętny.

Jestem wogóle zdania, że gdy obie strony nie mają nic przeciw temu, nie należy zrażać się tym sposobem zawierania znajomości. Mojem zdaniem, powinno by być tak: jeżeli mi się pewna niewiasta podoba i nie widzę w jej zachowaniu się wyraźnego sprzeciwu, mogę śmiało nawiązać z nią rozmowę, poczuwając się tylko do dżentelmeńskiego obowiązku natychmiastowego zaniechania dalszych kroków przy najmniejszym sprzeciwie owej niewiasty.

Jako człowiek inteligentny i dobrze wychowany, twierdzę, że czyniąc tak w niczem nie ubliżam obyczajności towarzyskiej, jak również zwracając się do Pana Redaktora z usilną prośbą o ogłoszenie mego listu w nadziei, że on dotrze do osoby, która odebrała mi spokój i serce. Podaję lojalnie mój adres i nazwisko do wiadomości redakcji“.

W tych warunkach chętnie drukujemy list Pański i życzymy powodzenia.

PEŁNA TABELA

26-ej Państwowej Loterji Klasowej

GŁOWNE WYGRANE

50.000 zł. na n-ry: 98090 139389

20.000 zł. na nr.: 83357

15.000 zł. na n-ry: 92325

10.000 zł. na n-ry: 4119 115515

2.000 zł. na n-ry: 564 20603 139260

1.000 zł. na n-ry: 8882 18943 62732 75025 76008

500 zł. na n-ry: 29213 53449 63022 77306 84941 92509 95108 107637 126030 135567

400 zł. na n-ry: 52138 87281 92216 93932 96907 115018 668 125945 128349 128857 129046

300 zł. na n-ry: 5182 7612 8749 19836 30473 35794 40644 46692 57198 62654 63540 88253 90119 101527 103511 104190 104846.

250 zł. na n-ry: 20960 57701 59302 64705 79049 84723 92441 95076 95498 95970 97348 98613 815 99345 100684 107244 549 113269 115219 125859 128657 147043 147481

STAWKI:

Stawki z premjami, wysokość których ustalona zostanie w ostatnim dniu ciągnienia 3-ej klasy:

3441 4119 4386 5919 7146 7466 10820 14467 16635 17631 24903 27959 28392 35716 735 40110 43264 45306 46375 47188 947 551 580 52310 703 54355 55742 55922 58696 64388 424 66145 70566 72278 74042 77629 79052 829 82354 84661 84879 85225 86125 86649 87291 90495 91624 95286 96116 465 97602 98960 99081 100753 103617 105384 106798 107115 637 109642 110791 113269 118519 39 121582 122083 125137 127837 132262 134145 134999 139260 140545 143549 144233

723 977 97 1229 50 363 439 66 78 1494 520 54 83 18765 72 2188 94 255 2765 3003 12 418 592 638 786 96 946 4030 122 210 36 315 428 73 581 678 4702 5129 204 14 42 403 55 903 942 6038 421 675 81 713 971 7221 608 713 7813 8212 362 499 8554 92 661 714 8829 30 39 9225 468 502 524.

10067 385 442 613 758 11226 304 11380 94 525 869 919 34 84 12058 180 12185 226 428 507 621 989 13671 877 14186 391 403 50 501 701 15024 139 15183 322 506 726 16061 80 116 205 16209 45 320 33 485 676 725 800 11 16813 900 13 17014 77 185 380 441 564 17858 942 18121 222 414 558 59 696 18700 18 801 42 19112 68 428 36 96 19590 717 25 906

20258 318 40 88 698 838 921 34 72 21054 80 348 617 22411 585 623 85 22198 995 23108 239 600 24467 589 24730 58 956 59 84 25025 58 261 321 25434 788 852 64 77 26121 219 50 671 26687 836 27131 634 818 20 954 28050 279 341 489 514 719 898 938 29221 97 398 595 994

30006 23 76 162 389 530 31 943 31149 599 673 967 73 75 98 32039 94 32235 323 560 604 713 37 814 917 33073 508 44 614 783 34024 182 390 34837 35016 99 267 427 537 45 747 35805 36202 406 94 548 797 37155 37462 688 721 832 917 38265 71 440 38500 56 677 78 839 43 39065 223 39344 555 95 624 979

40003 274 368 88 832 938 41089 122 41175 628 94 755 876 922 45 42904 42939 43029 56 115 310 531 706 15 43813 74 917 44141 51 96 393 448 617 44817 99 917 88 45358 437 519 609 45632 89 745 61 981 84 46031 86 429 46477 522 780 47090 367 95 586 734 47654 77 88 48038 79 201 55 620 24 48394 707 49278 340 528 80 823 45

50591 938 70 51073 206 664 885 52196 289 582 645 53030 207 99 371 53421 612 33 760 800 64 54030 148 54401 693 878 924 73 55138 384 462 55463 678 893 978 56006 651 59 849

56859 57005 105 337 605 29 831 974 58147 394 419 628 69 841 76 59018 511 59525 721

60088 114 383 492 685 791 61805 61713 822 62085 106 95 250 649 63214 63272 639 979 64246 52 403 64 505 65 64591 898 65215 473 560 72 646 847 65879 927 62 66165 658 62 717 77 979 67031 205 389 445 53 590 823 910 68353 66 409 572 896 97 69170 551 854 69891

70029 131 47 82 256 390 413 70 729 70734 976 71202 45 447 72290 352 65 72799 918 45 73217 99 600 859 74421 74558 692 813 967 75025 228 46 452 75465 625 99 76109 313 656 742 909 77173 218 20 443 632 60 725 917 78138 385 523 767 984 79023 39 40 550 79761 982

80048 58 118 36 61 77 226 300 431 80477 520 703 953 81411 26 625 82005 82092 306 49 535 83023 34 99 175 309 83352 405 44 83 516 55 640 84149 90 84242 345 63 485 511 97 649 709 31 84851 85009 160 276 350 400 17 755 85795 958 86383 464 525 58 686 853 87116 239 68 84 342 617 702 75 88018 88100 387 473 91 544 69 661 769 934 89360 549 668 986

90046 118 282 306 409 505 711 91102 91421 523 610 69 797 824 72 962 92297 546 789 93243 360 412 604 56 93629 881 94019 28 104 306 458 546 94552 655 53 95167 385 560 761 960 .4 96057 184 353 454 931 97012 603 49 67 97091 937 98029 131 205 42 557 632 98720 938 99051 118 337 47 421 512 99575 81 909 91

100319 412 16 541 54 76 689 957 101017 228 335 98 401 05 645 722 10 101877 102229 337 70 424 46 95 647 102863 911 103360 580 611 59 89 713 104027 405 555 699 718 48 105203 40 105257 427 840 961 79 106112 447 106360 751 107097 570 754 926 60 108022 171 326 416 90 640 93 748 99 108332 979 109015 307 83 595 96 715 109317

110290 91 391 590 111098 249 560 111051 41 928 98 112087 185 213 81 112495 710 137 113073 79 405 604 790 114055 119 253 351 79 625 76 718 52 114652 115017 23 196 200 79 81 526 115451 721 25 811 116118 52 447 512 116657 958 117156 74 218 80 316 63 117417 86 507 52 657 87 757 118201 118503 21 415 605 119050 147 68 205 119205 26 91 405 20 511 605 712 807 119916

120227 321 96 447 793 842 121047 121259 485 829 71 122004 215 49 90 122501 729 950 123144 203 17 90 97 123569 439 525 813 47 68 962 83 124509 39 52 691 711 125243 44 443 125561 633 41 751 126100 363 476 500 126629 749 624 921 48 91 127369 527 128333 426 631 62 63 769 846 66 972 129002 77 657 99

130036 235 345 447 945 131143 59 131182 248 428 605 45 59 895 132127 132524 797 133361 581 775 995 134032 134241 61 393 505 728 948 135030 135559 601 716 859 922 136133 39 57 136434 67 502 754 908 137059 137 38 137217 34 43 71 653 726 830 41 138464 138549 817 68 139029 101 57 230 519 139709 13 865 93 931

140179 620 755 851 141465 529 78 141651 731 819 48 924 142087 205 08 142278 99 505 31 953 143198 246 47 143290 92 381 448 654 91 789 956 99 144162 298 377 507 88 647 145082 114 145359 721 146084 238 53 72 84 359 146368 649 913 63 147167 323 48 430 147456 75 566 709 903 61 948

Dlaczego cierpią niemowlęta?

Z za krat więziennych kwileniem wołają o pomoc

Głód, nędza i bezrobocie — to najgorsi doradcy. To też coraz częściej spotyka się przypadki aresztowania kobiet brzemiennych, które otwarcie przyznają, że popełniają czyn przestępny tylko w tym celu, aby ciążę odbyć w więzieniu, gdzie mają zapewnioną opiekę lekarską.

Przez przestępstwo matka dąży do szczęścia swego dziecka — jakież to tragiczne! Ale w jakich warunkach przebywają później te najniewinniejsze istoty już w zaraniu swego życia?

Jak wynika ze słów referenta budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości, więzienia nasze są przepełnione. Duszne cele mieszczą niejednokrotnie dwa razy tyle więźniów ile zmieścić powinny. Z powodu braku łóżek kobiety sypiają często na siennikach, rozłożonych na podłodze. Różny element trudno w takich warunkach pooddzielać. To też w jednym szeregu śpią czasem wyzute z litości i serca zbrodniarki, a tuż przy nich dziewczyna, u której boku leży niemowię, niejednokrotnie owoc zakazanej miłości.

Ciszę nocy więziennej przerwie od czasu do czasu donośny płacz niemowlęcia. Budzą się współtowarzyszki, narzekają, klną, słowa: „Bachor, znajda, wyrzutek" — padają gęsto. Matka, jak może stara się stłumić płacz dziecka, gryzie się wewnętrznie.

Wyziewy śpiących zatruwają powietrze, porozwieszane dookoła niezbyt dobrze wyprane pieluszki roznoszą niemiłą woń. W takich warunkach matki tracą pokarm, niemowlęta dostają chorób. To też skąpe promienie słońca, przeciskające się z trudem przez zakratowane okna, padają zwykle na blade, wycieńczone ciała tych najniewinniejszych istot.

Według obowiązujących przepisów, matka ma prawo trzymać przy sobie dziecko w więzieniu do półtora roku życia. Pół roku takich warunków wystarcza do tego, by dziecko odczuło ich ślad w ciągu całego życia.

Z inicjatywą zmiany tych warunków wystąpił przed pięciu laty zarząd łódzkiej Kropli Mleka, który w roku 1927 zorganizował żłobek dla niemowląt w jednym z więzień łódzkich (przy ul. Kopernika). Dziecko matki - więźnia, oddane do żłobka, przebywa pod opieką pielęgniarek - hygjenistek i lekarza, który odwiedza je trzy razy tygodniowo. Matka dopuszczana jest dwukrotnie w ciągu dnia w celu podania piersi. Przeciętnie w żłobku przebywa około 50 niemowląt.

Drugi żłobek istnieje w więzieniu w Warszawie w tak zwanej „Serbii" przy ul. Dzielnej.

Niemowlęta, przebywające w tych dwóch żłobkach, mają należytą opiekę, ale reszta, rozsiana po więzieniach całej Rzeczypospolitej przebywa razem z matką w celi. Atmosfera więzienna nie sprzyja ich rozwojowi, przeciwnie zabija je. Rząd i społeczeństwo winny im przyjść z pomocą, tym maluczkim cierpiącym za grzechy swych matek.

Te małe istoty, które dostały się poza kraty bez wyroku, których sumienia nie obarcza jeszcze żaden grzech, płaczem, zakłócającym ciszę nocy więziennej, wołają o ratunek.

Prawnik.

Pierwszy bal

Dla niejednej młodej osóbki karnawał bieżący jest poprostu epoką w życiu.

Młoda osóbka po raz pierwszy ma zacząć jak to się mówi „bywać w świecie" i oto wybiera się na pierwszy w życiu bal, czy jakiś wieczorek taneczny.

Musi więc wyglądać pięknie. Jak najpiękniej.

Przecież to pierwszy występ.

Jak się ubrać? Zmartwienie nielada.



Ale oto już po zmartwieniu — bo prezentujemy śliczny, jak z bajki model sukni dla młodej panienki. Ta śliczna sukienka, jak dla zaczarowanej królewny, uszyta jest z jakiegoś przezrzystego, lekkiego materjału. A więc najlepiej z georgetty (a w dodatku georgetta krajowa), albo z również ślicznego chiffonu. Innych materji dla młodych osóbek nie radzę, gdyż są już nieco cięższe i mniej w tym wypadku stosowne. Otóż suknię szyjemy z georgetty.

Kolor?

Oczywiście, że jasny i twarzowy.

A więc zawsze ładny i modny obecnie jest kolor biały, a poza tem różowy, błękitny, bardzo blade odcienie seledynowe oraz żółte wyraźnie lub champagne.

Suknia jest długa i posiada koniecznie i tak b. obecnie modne „zacięcia". U dołu kloszowy kielich. A teraz wykończenie staniczka. Staniczek lekko przemarszczony na przodzie (wygląda to zawsze ładnie i zgrabniutko) wykończony jest na przemarszczeniu trzema rożami.

Następnie przystępujemy do sprawy bodajże najważniejszej — t. j. rękawków. Otóż rękawki są utworzone z dwóch kloszowych falbanek. A że materjał na suknię użyty jest lekki i przezroczysty (i w tem właśnie cały szyk toalety), więc aby go usztywnić, brzeg falbanek podszyjemy cienkim, białym jedwabnym drucikiem i naszyjemy temi samemi różyczkami, które zdobią przód sukni.

Młoda osóbka będzie wyglądała jak marzenie.

Pomyślmy i o uczesaniu. Spójrzmy na rysunek. Odrastające loki zebrane są w tyle główki. Z przodu opadają częściowo na twarzyczkę. Podtrzymane są sztywną wstążeczką naszytą strassami, paillietkami lub błyszczącemi koralikami mleczno - perłowemi. Wstążeczka związana jest na wierzchu główki na kokardkę. Na szyjce subtelny naszyjnik.

Czyż można piękniej wyglądać.

Poza tem podany jest jeszcze model eleganckiego, modnego sortie.

Górna część sortie zrobiona jest z georgetty. Do niej przyszyta jest falbana z satin o ton ciemniejszego lub jaśniejszego. Przy szyi sortie wykończone jest ruszą z tegoż samego satin, i wiąże się na przodzie na szarfy z georgetty.

Jest to bardzo niedrogie, a przytem b. strojne i eleganckie sortie. A jak wiadomo jest to nieodzowny dodatek do modnej toalety.

K.

Dawniej, a dziś...

— Co słychać, panie Walenty?

— Proszę pana, żyję już, lat pięćdziesiąt kilka i nie pamiętam takiego okresu w którym ludzie nie narzekali by na złe czasy.

— Bo nie znali obecnych.

— „Obecne" zawsze bywały najgorsze. Zawsze też słyszało się o wychwalaniu minionych. Ojciec mój zesłany był w roku 1861 na Sybir; pędzili go piechotą, przechodził w drodze tyfus, z domu nadchodziły rozpaczliwe wiadomości o uwięzieniu braci...

— Ale to zupełnie co innego! To...

— Poczekaj-że pan.

— No proszę, mów pan dalej.

— Więc powiadam: ojciec mój przeżywał w tym okresie straszne rzeczy. A mimo to, opowiadał mi o nich z rozrzewnieniem.

— Nie rozumiem.

— Człowiek tęskni za swoją przeszłością, za młodością, za tem wszystkiem, co minęło i nie wróci.

— Wszystko to prawda, ale dotyczy jednostek. Ogół jednak...

— Postępuje zupełnie tak samo.

— Krótko mówiąc, utrzymuje pan, że dawniej było źle, a dziś jest dobrze.

— Tego nie mówię. Przeżywamy ciężki kryzys ekonomiczny, który zasłania nam plusy czasów obecnych.

— Myśli pan o radju?

— Oczywiście! To co mnie dziś kosztuje trzy złote na miesiąc, tego ojciec mój za sto rubli mieć nie mógł. Czy dawniej, najbogatszy człowiek mógł sobie pozwolić słuchać codzien koncertów? Dziś w Warszawie, jutro w Wiedniu, pojutrze w Budapeszcie.. Czy wyobrażał sobie, że bez żadnych wydatków uda się do Paryża, by słyszeć Paderewskiego, do Hamburga — na występ Kiepury? Przypomnij pan sobie, co kosztował zwyczajny bilet na odczyt. Obecnie średnio zarobkujący człowiek bierze sobie na rozpłaty „Detefon" i pierwszorzędni artyści grają, śpiewają mu w domu.

— Mów pan tak, jakby najważniejszą potrzebą człowieka były rozrywki.

— Alboż radjo tylko rozrywek dostarcza?

— Chleba nie da.

— Niewiadomo! Czasami i to dać może. Ot, naprzykład, mój znajomy nauczył się dzięki radju po angielsku.

— Tak panie, czasy są ciężkie, ale pod niektóremi względami lżejsze od dawnych.

KRONIKA KRAKOWA

Styczeń
15
NIEDZIELA
Pawła

Wsch. sł. g. 7·39 — **Zach. sł. g.** 15.51

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień niezbyt dobry, wstrzymać się więc w decyzjach w ważnych sprawach osobistych. Unikać zatargów z władzami, przełożonymi i t. p. Nie zaczynać spraw sądowych. Nie angażować się finansowo, ani też w przedsiębiorstwa handlowe.

Nowy-Sącz.

Napad bandycki na rolnika

Rolnik Stanisław M. wracając wczoraj z targu z Nowego Sącza do domu, z grubszą gotówką za sprzedane produkty, przejeżdżał swym wozem już dość spóźnioną porą przez las. Nagle z za krzaków wypadł jakiś uzbrojony osobnik, który z okrzykiem: „Śmierć albo pieniądze" — zatrzymał konia. Strwożony chłopek na widok groźnej lufy rewolweru, wyjął kilka banknotów z posiadanych pieniędzy i oddał je bandycie. Wiatr porwał jeden banknot, który spadł na ziemię i w celu podniesienia go, osobnik ów schylił się, przyświecając sobie latarką. Z tego momentu skorzystał chłop, który podciągnąwszy konia, uciekł. Bandyta oddał za uciekającym kilka strzałów, które jednak w ciemności chybiły, Gdy chłop powrócił do domu, podczas zdejmowania rzeczy z wozu, jakież jego było zdziwienie, gdy zauważył na wozie teczkę skórzaną, w której znajdowało się 3000 złotych. Teczka była własnością bandyty, który widocznie zostawił ją na wozie, podczas szukania banknotu.

Pożar w piwnicy.

W domu, znajdującym się obok poczty, przy ul. Dunajewskiego w Nowym Sączu wybuchł wczoraj w piwnicy pożar. Zaalarmowana straż miejska, natychmiast przybyła na miejsce pożaru i dzięki jej energji ogień został zlokalizowany i nie doszło do większych strat. Przyczyna pożaru nieznana.

Repertuar kin.

Kino Wiedza — „Pałac na kółkach" — film polskiej produkcji.

Kino Sokół — w dniach najbliższych „Pieśń nocy" z J. Kiepurą.

Pożar kościoła

W Montrealu (Kanada) spłonął wczoraj doszczętnie historyczny kościół św. Ludwika francuskiego.

Szkody materjalne, wynoszą około 450.000 dolarów. Rozmaite cenne obrazy i relikwie uległy zniszczeniu.

M. in. zniszczona została relikwia po św. Ludwiku, królu Francji.

Przy pożarze 8 domów, znajdujących się w pobliżu kościoła, zostało uszkodzonych.

Plutonowy zastrzelił żonę kapitana

Donoszą nam z Czortkowa o krwawej tragedji, ktora się tam wczoraj rozegrała. Plutonowy Szyszko późno wieczorem zastrzelił żonę kapitana Janinę Czukowską, poczem wystrzałem w skroń odebrał sobie życie. Tło tej krwawej tragedji nie zostało wyjaśnione i prawdopodobnie nie będzie ujawnione.

Dyr. firmy „Caro" przed sądem.

W dniu wczorajszym odbyła się w Sądzie grodzkim karnym w Krakowie rozprawa przeciwko S. Landauowi, dyr. firmy „Caro" (miejskiej kasy targowej w Krakowie) z oskarżenia J. Pawłowskiego, ostatnio urzędnika w firmie „Caro o obrazę czci.

Na rozprawie próbował się osk. Landau wykręcić od winy, zaprzeczał, by słów takich użył. kuzyn jego p. Jakób Landau chcąc odciążyć oskarżonego zeznał pod przysięgą nawet, że p. Pawłowski pierwszy użył wyrazu „bezczelność" na określenie postąpienia osk. Landau z jego podaniem. Sąd jednak na podstawie całokształtu wyników rozprawy i zaprzysiężonych zeznań p. Pawłowskiego, uznał osk. Landaua winnym obrazy czci i skazał go na 14 dni aresztu.

Wstrząsające samobójstwo młodej dziewczyny

Miasto Częstochowa zostało wstrząśnięte samobójstwem 21-letniej Marji Gorczyńskiej, córki kierownika fabryki.

Podczas awantury w domu jeden z braci rzucił jej w twarz obelgą. W tym momencie nadszedł ojciec, który skarcił rodzeństwo za wszczynanie kłótni. Dziewczyna mocno zdenerwowana wybiegła na ulicę i w pobliżu rzeźni rzuciła się pod przejeżdżający pociąg ponosząc śmierć na miejscu.

Smutne skutki warjackiej miłości.

Władze prokuratorskie w Warszawie prowadzą dochodzenie w niezwykłej sprawie, tragedji wzgardzonej miłości.

Oskarżona Jadwiga Paletto. lat 18-tu. ujrzała na estradzie rewji aktora Matwila. Paletto zakochała się w Matwilu.

Zaczęła posyłać aktorowi listy, ten jednak jej nie odpowiadał.

Kiedy pewnego dnia Palletówna jęła aktora nagabywać w tramwaju, ten zniecierpliwiony miłosnemi prześladowaniami, wezwał posterunkowego i oświadczył, że dziewczyna chce go okraść.

Po sprawdzeniu okoliczności, Palletównę wypuszczono na wolność. Postanowiła ona jednak pomścić wzgardzoną miłość. Spotkawszy aktora, chlusnęła mu witrjolem w twarz.

Matwil leży w szpitalu utracił niemal zupełnie wzrok, pozatem z powodu zeszpecenia, nie będzie już mógł występować w teatrze. Palletówna przebywa w szpitalu więziennym. W wyniku przejść zapadła na ostry rozstrój nerwowy.

Tragedja Gorgonowej

Dowiadujemy się że po ukończeniu procesu Rity Gorgonowej pewaa wytwórnia filmów w Hoolywood wysłała do Gorgonowej list w którym zapytuje czy w razie jej uniewinnienia zgodziłaby się grać główną rolę we fjlmie napisanym na podstawie sprawozdania z rozprawy sądowej, Na list ten Gorgonowa dotąd nie odpowiedzała.

Rewolwerowy napad bandycki.

Na drodze ze wsi Jodłowniki do Limanowej 3 nieznanych sprawców, częściowo zamaskowanych napadło wczoraj na przejeżdżającego woźnicę Spółki Rolniczej „Kosa" z Limanowej, któremu po pobiciu i sterroryzowaniu rewolwerami zabrali zainkasowane pieniądze w sumie około 700 zł. Za sprawcami napadu powiatowa Komenda PP. zarządziła energiczny pościg.

Usiłował uciec od ślubnego kobierca.

Onegdaj stanęła na ślubnym kobiercu w Przeworsku para oblubieńców i w chwili, kiedy ksiądz zapytał pana młodego, czy ma wolną a nieprzymuszoną wolę itd., pan młody odpowiedział kategorycznie „nie". Kapłan zabierał się do odejścia, dopiero interwencja sióstr panny młodej zdołała skłonić oblubieńca do wygłoszenia sakramentalnego słowa „tak".

Wyrodny zięć krwawo pobił teścia.

W październiku ub. r. żona 25-letniego hutnika Sobola z Nowego Bytomia na Śląsku. opuściła męża razem ze swem dzieckiem powróciła do rodziców, zamieszkałych w Bielszowicach.

8 tegoż miesiąca w nocy Sobol udał się przed dom swych teściów i pobudził wszystkich krzykami. Powstała zaciekła kłótnia, w trakcie której Soból zadał nożem teściowi 10 ciężkich ciosów w głowę, plecy i lewe ramię, omal nie pozbawiając go życia.

Za czyn ten Soból stanął wczoraj przed sądem okręgowym w Król. Hucie.

Sąd skazał nożowca na 7 miesięcy więzienia.

W szponach rozpusty zwyrodniałych sekciarzy

W kiszyniowskim sądzie w Besarabji rozpoczął się olbrzymi proces, który swą sensacyjnością przewyższa niejeden potworny skandal.

Oskarżonymi w tym procesie są sekciarze bracia Kulak, którzy stworzyli sektę mnihna Inocentego i pod jej płaszczykiem uprawiali ohydne przestępstwa. W grotach podziemnych, które nazywali „świątyniami" odbywały się orgje, na które zwabiano i wiele małoletnich na których dopuszczano się czynów haniebnych.

Stręczycielka posad przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sędzią dr. Dembowskim w Sądzie karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Zofji Sulimowskiej (Studencka 21) oskarżonej o to, że w listopadzie 1932 r., celem wyrobienia posady niejakiej Marji Paulowej (Grodzka 6) pobrała kwotę zł. 200.—. Naturalnie, gdy pieniądze miała w ręce, to ani się nie starała o posadę, ani nie chce zwrócić pieniędzy. Ponieważ Paulowa oddała całą tę sprawę do prokuratorji, osk. Sulimowska w dniu rozprawy oddała zł. 100.— reszty zaś solennie przyrzekła przed sądem, że zwróci w trzech dniach. Na tej podstawie sędzia sprawę umorzył.

Pościg posterunkowego za opryszkiem

Wczoraj o godz. 11.30 w nocy patrolujący przodownik z IV. Komisarjatu zauważył w ulicy Dajwór nieznanego osobnika, niosącego pod pachą pakunek, którego usiłował zatrzymać chcąc stwierdzić zawartość pakunku. Wówczas osobnik począł uciekać a ścigany przez przodownika porzucił posiadany pakunek, w którym znajdowało się 8 widelcy, 8 noży, 6 łyżek srebrnych z monogramem M. N. Osobnik ów zdołał zbiec. Przedmioty te pochodziły z kradzieży mieszkaniowej u Dr. Stawiarskiej.

Karkołomny pościg po dachach.

Policja lwowska od dłuższego już czasu poszukiwała dwóch niebezpiecznych kasiarzy, Teodora Zukowa i Zygmunta Feuera. Kasiarze ci byli jednak stale nieuchwytni. Policja otrzymała wczoraj wiadomość, że obaj ukrywają się w mieszkaniu kochanki Zukowa przy ul. Arciszewokiego 10. Policja otoczyła cały dom.

O przybyciu policji zawiadomiono Wilczyńską, a ta z kolei uprzedziła swego kochanka i jego przyjaciela, którzy właśnie byli u niej w mieszkaniu. Obaj kasiarze uciekli na strych a stamtąd wydostali się na dach chcąc zbiec do sąsiedniej kamienicy.

Rozpoczął się pościg po dachach. Wywiadowcy policyjni dobyli rewolwerów i pod groźbą strzelania zmusili Zukowa i Feuera do zatrzymania się. Kasiarzy skuto i pod silną eskorta odprowadzono ich do Wydziału śledczego.

Samobójstwo akademika

Wczoraj o godz. 6 wiecz. student 4 roku Uniw. Jag. Izydor Tarre wyskoczył z domu przy ul. Powiśle 9 z 3 p. poniósłszy śmierć na miejscu. Pogotowie przewiozło denata do zakładu medycyny sądowej.

Bandyta przed sądem doraźnym

16 bm., a więc w nadchodzący poniedziałek, w Sądzie Okręgowym w Sosnowcu rozpocznie się rozprawa doraźna przeciwko groźnemu bandycie Knapikowi.

Będzie to pierwszy sąd doraźny w Sosnowcu.

Cały arsenał.

Na terenie województwa krakowskiego skonfiskowały w grudniu ub. r. organa P. P. posiadaną nielegalnie broń w ilości: 30 karabinów, 107 strzelb, 59 rewolwerów, 18 pistoletów, 8 flowerów oraz 7 sztuk innej broni palnej.

Ujęcie amatora rowerów

Policja aresztowała niejakiego Józefa Bożka, lat 19, robotnika, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za kradzież roweru z niezamkniętej piwnicy Jargusa Piotra, zam. przy ul. Szopena 11. Rower został odebrany i zwrócony poszkodowanemu. Od Bożka odebrano również płaszcz męski, który skradł w restauracji przy ul. Kazimierza Wielkiego 119, na szkodę Sułka Franciszka tamże zamieszkałego. Płaszcz zwrócono poszkodowanemu.

Bezrobotni szoferzy zamordowali dozorcę

Na garaż samochodowy przy ul. Solec 103 w Warszawie dokonano niedawno napadu rabunkowego. W czasie napadu zamordowany został dozorca Józef Witkowski. W wyniku dwutygodniowego śledztwa zdołano ująć sprawców napadu. Są to bezrobotni szoferzy Wł. Jaszkiewicz i J. Gołębiowski. Staną oni przed sądem doraźnym.

Z Teatru „Bagatela"

Dora Kalinówna i Leo Fuks czołowe gwiazdy rewjowe stolicy wraz z sympatycznemi Rewellersami „Bagateli" i przemiłym conferancierem Boruńskim bawią publiczność krakowską w 2-godzinnym wieczorze humoru i piosenek sentymentalnych w Bagateli jeszcre tylko dziś i jutro w poniedziałek o godz 7 i 9.20 wiecz Ażeby uprzystępnić wszystkim obejrzenie tego rewelacyjnego programr, Dyrekcja Bagateli wyznaczyła niebywale niskie ceny od 49 gr. do zł. 2,50.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Niedz. 15 I. popoł. „Betleem Polskie"
wiecz. „Mademoiselle"

REPERTUAR KIN.

Adria: Dziesięciu z Pawiaka
Apollo: Pieśń nocy
Atlantic: Dobranoc Wiedniu
Promień: Pieśniarz Paryża
Słońce: Rosjanka z rogu ulicy
Sztuka: Biała trucizna
Switt: Dzielni wojacy
Uciecha: Congorillo

RADJO

G. 10.00 Nabożeństwo z kościoła OO. Franciszkanów, 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, odczytanie programu na dzień bieżący, komunikat meteorol., 12.15 Poranek symfoniczny, 14.00 „Porady weterynaryjne", 14.20 Koncert z Wilna, 14.40 Pogadanka dla rolników, 15.00 Koncert z Wilna, 16.00 Słuchowisko dla młodzieży, 16.25 Poradnia dla rodziców i wychowawców, 16.45 Pogadanka z Wilna, 17.00 Transm. z Wilna: Koncert muzyki, 17.55 Odczytanie programu stacji na dzień nast., 18.00 Muzyka lekka, 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.25 Transm. słuch. z Wilna, 20,00 Transm. z Wilna: „Blaski i trzaski w tyglu radjowym", 20.15 Transm. z Wilna: „W gnieździe kukułki", 20.30 Transm. z Wilna, 20.50 Wiadomości sportowe, 21.00 Koncert wieczorny, 22.00 Mnzyka lekka, 22.55 Kom. meteorolog., 23.00 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny i nocny aptek:
Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Dyżur dzienny aptek:
Rynek A—B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Plac Zgody 18.

Co mówi Lud?

Kamieniczniczka napada na żonę bezrobotnego

Czytelnik nasz Zbich Jan donosi:

Rozzuchwalenie poszczególnych kamieniczników, przechodzi wszelkie granice. Oto mamy do zanotowania nowy fakt:

Na Nowej Olszy przy ul. Prof. Jaworskiego 10 zajmuje mieszkanie składające się z pokoju i kuchni w suterenie, (za które płaci 50 zł.!!) niejaki p. Z. drukarz, bezrobotny z ośmiorgiem dzieci i żoną.

Nic dziwnego, że dotknięty bezrobociem przez obecny kryzys, nie łaci czynszu od trzech miesięcy. Naturalnie kamienicznik Kocik Antoni nie mogąc ciągnąć zysków przez wygórowyny czynsz wypowiedział powyższemu najem sądownie. Nie mogąc doczekać się końca procesu, napada właścicielka domu Kocikowa w dniu 17. XII. 1932 na bezbronną żonę p. Z. wyrywa drzwi od mieszkania, dusi dzieci, obsypuje szeregiem obelg. Dopiero krzyk biednych dzieci zmitygował rozwydrzoną hjenę.

Sprawa powędrowała do sądu za co słusznie zostanie ukarana za swoje wybryki.

Dalsze aresztowania szajki złodziei kolejowych.

Jak wczoraj donieśliśmy aresztowała policja kilku złodziei którzy kradli węgle z wagonów kolejowych. Łącznie z tem nastąpiły dziś dalsze aresztowania, a to: Windaka Stanisława, lat 36, Nagrabę Władysława, lat 26, Piekielnika Piotra, lat 20, Jodłowskiego Tadeusza, lat 20, Rudnickiego Władysława, lat 20, Cieślika Adolfa, lat 24, Wilka Henryka, lat 25 — wszyscy jako dalsi sprawcy pobicia stróża kolejowego Lalika na stacji kolejowej Kraków-Płaszow.

Napad na sekwestratora

Jan Brzozowski, sekwestrator Urzędu Skarbowego w Horochowie wczoraj w czasie pełnienia swych czynności urzędowych we wsi Kisielin został napadnięty i pobity przez mieszkańców tejże wsi Garasima Puhacza, Matwieja Jarmosza i Pawła Szewczuka. Dochodzenia w toku.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Me[illegible] Kraków, Na Gródku